



DONALD TUSK POLAK ROZŁAMANY, ZNAK 1987, nr 11-12 (pełny tekst)

Polskość jako zadany temat... Wydawałoby się: tylko usiąść i pisać. A tu pustka, tylko gdzieś w oddali przetaczają się husarie i ułani, powstańcy i marszałkowie, mającą

Dzikie Pola i Jasna Góra, dziejowe misje, polskie miesiące, zwycięstwa i klęski. Zwycięstwa?

Jak wyzwolić się z tych stereotypów, które towarzyszą nam niemal od urodzenia, wzmacniane literaturą, historią, powszechnymi resentymentami? Co pozostanie z polskości, gdy odejmiemy od niej cały ten wzniosło-ponurośmieszny teatr niespełnionych marzeń i nieuzasadnionych rojeń?

Polskość to nienormalność — takie skojarzenie narzuca mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu. Polskość wywołuje u mnie niezmiennie odruch buntu: historia, geografia, pech dziejowy i Bóg wie co jeszcze wrzuciły na moje barki brzemię, którego nie mam specjalnej ochoty dźwigać, a zrzucić nie potrafię (nie chcę mimo wszystko?), wypaliły zamię i każą je z dumą obnosić. Więc staję się nienormalny, wypełniony do grainic polskością, i tam, gdzie inni mówią człowiek, ja mówię Polak; gdzie inni mówią kultura, cywilizacja i pieniądz, ja krzyczę Bóg, Honor i Ojczyzna (wszystko koniecznie dużą literą); kiedy inni budują, kochają się i umierają, my walczymy, powstajemy i ginimy. I tylko w krótkich chwilach przerwy rozważamy nasz narodowy etos odrobinę krytyczniej, czytamy Brzozowskiego i Gombrowicza, stajemy się normalniejsi.

Jest jakiś tragiczny rozdział w polskości - między wyobrażeniem a spełnieniem, planem a realizacją. Jest ona etosem pechowców, etosem przegranych i zarazem niepokodzonych ze swą przegraną. Wolność jest w nim wartością najwyższą — [----] [Ustawa z dnia 31 VII 1981 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2 pkt 6 (Dz. U. nr 20 poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44 poz. 204)] porywa się na czyny wielkie z mizernym zwykle skutkiem. Polskość w rzeczy samej jest nieadekwatną do ponurej rzeczywistości projekcją naszych zbiorowych kompleksów. Piękniejsza od Polski, jest ucieczką od Polski tej na ziemi, konkretnej, przegranej, brudnej i biednej. I dlatego tak często nas oślepia, zaślepia prowadzi w krainę mitu. Sama jest mitem.

Tak, polskość kojarzy się z przegraną, z pechem, z nawałnicami. I trudno, by było inaczej. „Czym jest nasze życie? — pisał Andrzej Bobkowski w *Szkicach piórkiem* (ile w nich trafnych uwag o polskości!). — Nawijaniem na kawałek tekturki krótkich kawałków nitki bez możliwości powiązania ich ze sobą. Gdzie mam szukać metryki urodzenia mojego dziadka? Gdzie odnaleźć ślad prababki? Do czego przyczepić cofającą się wstecz myśl? Do niczego — do opowiadań, prawie do legend tego kraju, który wynajął sobie w Europie pokój przechodni i przez dziesięć wieków usiłuje urządzić się w nim z wszelkimi wygodami i ze złudzeniem pokoju z osobnym wejściem, wyczerpując całą swą energię w kłótniach i walkach z przechodzącymi. Jak myśleć o urządzeniu tego pokoju ładnymi meblami, bibelotami, serwantkami, gdy błocą ciągle podłogę, rozbijają i obtłukują przedmioty? To nie jest życie — to ciągła tymczasowość życia motyla i dlatego w charakterze naszym jest może tyle cech przypominających tego owada. Jakim cudem mamy być mrówkami?...”

Gdy spisuję te luźne uwagi, czuję w każdym momencie, że coś umyka, że z wielkim trudem formułuję nawet banalne myśli. Refleksja zniekształcona jest nastrojem, emocją, a i te są zmienne. Bo choć polskość wywołuje skojarzenia kreślone przez historię, jest ona także przecież działaniem się, jest niepewnym spojrzeniem w przyszłość. I szarpię się między goryczą i wzruszeniem, dumą i zażenowaniem. Wtedy sądzę — tak po polsku, patetycznie - że polskość, niezależnie od uciążliwego dziedzictwa i tragicznych skojarzeń, pozostaje naszym wspólnym świadomym wyborem.

Donald Tusk